

2 Lutydona 30.03.2011

mieckie, a Węgrzy podali rozlokowanie oddziałów niemieckich przygotowanych do tej akcji. Odbyła się odprawa wszystkich żołnierzy. Wydaje mi się, że przemawiał kpt. "Grzegorz"/nie znałam go osobiście/ z przemowy tej wynika, że nie narzuca nikomu sposobu postępowania. Kto chce, może zamolinować się gdzieś na wsi, pozostawiając broń. "To chce, może wraz z oddziałem "Granatu" pod dowództwem por. Raka /lub "Roka"/? przejść tej nocy do Warszawy. Por. "Marek", pchor "Korybut"/Jerzy Santorik/, Mirka i ja zgłaszamy się do grupy "Granat" Wymarsz następuje natychmiast, ponieważ jest już wieczór. Podobno prowadzi nas jakiś przewodnik. Zabieramy ze sobą broń. Ja otrzymuję do niesienia amunicję do piata. Nie unikamy ostrzału Niemców przy oświetleniu reflektorami, większa część drogi na przepłochach Mokotowa to bieg pod ostrzałem. Nie orientuję się, o której godzinie dotarliśmy na Mokotów, w każdym razie było jeszcze ciemno, tj. napewno przed świtem. Na następnego dnia /20.08./ zostaliśmy wykorzystani do podniesienia ducha żołnierzy i mieszkańców Mokotowa. Byliśmy pokazywani na ulicach i na jakichś balkonach jako silna grupa bojowa, która z lasów z dużą ilością broni przedarła się do Warszawy. Zostajemy również zaproszeni na zaimprovizowany koncert znanego śpiewaka Tadeusza Łuczaja, który odbył się na jakimś powdórku czy w ogrodzie. 21.08.44 zostaje odkomenderowana wraz z pchor. "Korybutem" i sanit. Mirką na Sadybę. Dowiadujemy się tam, że odbył się pobrzeż kpt. Korwińska. "ocznym świadkiem śmierci "Korwina był por. "Stefan" który pełnił obowiązki jego następcy i szedł razem na odprawę. Odłamek zniósł część czaszki kpt. Korwina, który zginął na miejscu. Zostałam przydzielona do plutonu dowodzonego przez por. "Stefana"/Witold Daab/ w kompanii por. "Gustawa" /Andrzej Chyczewski/. Komendantką oddziału sanitariuszek komp. "Gustawa" była "Iwonka"/Danuta Kucharska/ która jak i ja była studentką Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodniej wydz. medycznego przed powstaniem. Do grupy sanitariuszek należały: "Mirka"/Maria Bajtynger/, "Lena" /Regina Ostecka/, "Kujawianka" /N.N./, "Sarenka"/Elżbieta Potrzëbska/, "Malina"/N.N./, Potem w akcji przy Podchorążych doszły jeszcze: "Teresa" /N.N./ i Rybitwa" /Danuta Glabiszówna/ z Mokotowa. Po natarciu Niemców w dn. 20.08/?/ następnych kilka dni było względnie spokojnych. Byliśmy kogoś z tych dni w forcie na Sadybie, gdzie było m.p. kpt. "Jaszczura"; pamiętam że każdy snuł wspomnienia z lat okupacji i pierwszych dni powstania, śpiewaliśmy piosenkę która stała się odtań pieśnią kompanii" .. lecz w pierwszym szeregu podąża na bój Ochota ta nasza Ochota". W dn. 26.08.44 w małych grupach wieczorem przeszliśmy na Sielce. Miejsca postoju przed akcją nie pamiętam, była to jakaś szopa wśród ogrodów. Pamiętam że dołączyła do kompanii grupa minerek. W nocy rozpoczął się ostrzał niemiecki, ponieważ wiedzieliśmy że mamy działać przez zaskoczenie sędzią, że zaskoczenie to nie udało się. Następnie zaczęliśmy się posuwać skokami wzduż ulic Kaszubskiej, Czerskiej i Iwickiej lub Górskiej. Wiedzieliśmy już, że terenem walki jest są koszary daki. przy ul. Podchorążych, których teren opasany jest wysokim murem, a mur ten mają sforsować minierzy przy pomocy ładunków plastiku.

Do akcji wkroczyły czołgi i samochody pancerne niemieckie. Zginął strz. "Cichy"-/N.N./ oblaný benzyną z własnej buletki zapalającej która wybuchła w ręku trafiona odłamkiem z granatu. Zginął sierż. "Osa"/Jan Ostrowski/ któremu granat urwał rękę wraz z barkiem. Ranny był ciężko w żopatkę sierż."Bimber /Jan Wieczorek/ szef kompanii, ranny "Sęp" karabinowy KM.pchor/Stanisław Wojciechowski/, ranny pchor."Jur"/Arkadiusz Kołygtyński/ i wielu innych których nazwisk i pseudonimów nie pamiętam. Rano w dn. 27.08. wiadomym już było że mimo zajęcia dużego terenu atak nie osiągnął celu, tj. pozostały niezdobyte koszary dak. przy ul. Podchorążych. Dziura w murze wybita przez minów przy pomocy rodków wybuchowych była tak mała, że mógł się przez nią przedostać tylko pojedyńczy żołnierz. Został uszkodzony przez strz. "Murzyna"/Jerzy Łozak/ czołg. Na terenie który zajmuje my z rana wyka wie się jeszcze pojedyńczych Niemców, których chłopcy rozbrajają i biorą do niewoli/ są odsyłani na górnego Mokotów/. W momencie gdy stałam przy por. "Gustawie" zbliża się strz."Witur", mały chłopiec w za dużym chełmie, ciągnąc dwa karabiny. Za nim idzie duży Niemiec z żadownicami w podniesionych rękach. Witur melduje, że wziął jeńca i broń. Okazuje się, że Niemiec nie mogąc się przedostać do swoich leżały wśród popiołów spalonego domu udając martwego. Zdradził go przed Witurem błąsk oka wyraźniego. Witur wziął go dno niewoli przy pomocy prętu ze spalonego łóżka. Stanowisko drużyny pod dowództwem pchor "Mieczysława" z którą byłam w dn. 27-29.08. zdajdowało się po drugiej stronie ulicy przy murz koszar w drewnianym niewielkim domku. Mieliśmy rkm czy ckm nie pamiętam. Jednakże Niemcy dość szybko wstrzelali się w ten dom i odtąd nie mieliśmy już spokojnej chwili. "Mieczysław" był trzecim z kolei dowódcą drużyny, pierwszym był "Cichy" który zginął, następnym inny którego pseudo nie pamiętam zginął również. Przy km. zmieniają się celowniczy gdyż mimi zmiany miejsca km-u jest wielu rannych którzy odpadają z walki. Zostaje zabita kulą karabinową wyborowego strzelca sanitariuszka "Teresa", tenże sam strzelec rani strz."Krwawego"/N.N/ chyba pociskiem "dum-dum" gdyż odwala mu część szczęki. W dn. 28.08. goniec od por."Prostaka"/Józef Winiarski/ przynosi rozkaz wycofania się. Pchor."Mieczysław" jest już w tym czasie ciężko ranny, dowodzenie drużyną przejął po nim spontanicznie ktoś inny, zdaje się że "Kant" który później został na to stanowisko mianowany. Wysyłamy gonca do lewego skrzydła na którym był por. "Stefan" z wiadomością o wycofaniu się. Goniec jednak wśród silnego ostrzału załamuje się, nie dochodzi do porucznika i powraca z fałszywą wiadomością że rozkaz wypełnił. Z tego powodu por. "Stefanowi" groziło odcięcie od odziału. Ja ciągnę jakiegoś rannego w mundurze-kombinezonie mokotowskim /nasza kompania nie miała jednolitego umundurowania/, który jest ranny w miednicę i nie może się poruszać. Zostałam w tymczasie ranna odłamkiem granatu w twarz. Rannego dociągnęłam do szpitala, przyszła mi z pomocą sanit."Rybitwa"/Danuta Glabiszówna/. Jednak szpital jest pod silnym obstrzałem. Siostry zakonne przyjmują rannego, a nam każą uciekać lub

zdając mundury ze względu na bezpieczeństwo rannych, gdyż spodziewały się szybkiego nadjeścia Niemców. Pojedyńcze strzały trafiały w sale gdzie leżeli ranni. Pozostawiamy rannego, ja sama zrobiłam sobie powierzchowny opatrunk. Doszlusujemy do por. "Stefana". Nad wieczorem por. "Stefan" odsyła nas z rannym na górnego Mokotów, gdzie jednocześnie mają się zajęć moim zranieniem. Rannego zostawiamy w szpitalu SS Elżbietanek, mnie jako chodzącej nie chcieli przyjąć ze względu na przepelenie. Pozostałam więc w szpitalku na Misyjnej, gdzie Dr. "Stach"/dr.med. Eustachy Słobodzian/ staranie zeszył mi ranę usuwając również odkamień. Jastępnego dnia byłam jeszcze na Mis jnej, gdy zbombardowany został szpital Elżbietanek. Nie da się opowiedzieć tego piekła. Ranni ~~mierzącymi~~ unieruchomieni ludzie, ponownie ranni i zasypywani gruzami przy bombardowaniu dostawali szoku na myśl że nigdzie nie mogą czuć się bezpieczni. Znosiśmy ich na ul. Misyjną, gdzie część z nich była poddawana natychmiastowym operacjom. Personel szpitala na Misyjnej oracował z samozaparciem bez wytchnienia, przy stole operacyjnym i opatrunkowym stał dr. Stach dysponując jednocześnie rozdziałem rannych. Dn. 1.09.44 powróciłam do swej kompanii, która rozlokowana była w kwaterze: ul. Czerniakowska róg Chełmskiej :stara apteka, piekarnia i wzdłuż Chełmskiej następne przecznice. Mój pluton pod dowództwem por. "Stefana" zajmował starą aptekę i piekarnię w której był wachmistrz "Hanka"/N.N./ kpr."Kant" . Przy aptece znajdował się ogródek zamieniony na cmentarz. Dla pierwszych poległych ta tym terenie ~~mierzą~~ były trumny ze składu trumien mieszczącego się na rogu Chełmskiej i Czerniakowskiej. Pierwsze groby powstały tam 30.08.44. Wśród pochowanych tam znajdował się brat mój cioteczny strz."Zygma" / Zygmunt Jeszka, lat 16/ ~~rxxv~~ trafiony w głowę kulą karabinową w czasie ataku czołgów i piechoty , gdy strzelał ze swego kbk, 30. Strz. "Zygmunt" / Zygmunt Wędzonka/lat 17, i wielu innych. Tam pochowany został strz. ~~Zygmunta~~ przyjaciel strz. Zgagi, oraz sanit. Teresa. Jeśli się nie myle/daty dobrze nie pamiętam/ 4.08.44. został zbombardowany szpital na Chełmskiej gdzie przebywało dużo naszych rannych. Ci znaleźli grób pod gruzami spalonego szpitala. <sup>Wśród nich zginął strz. "Zgaga"</sup> 2.09.44 zgłosił się do kompanii por. "Antosia" Janusz Antoszewski/ który ranny w kość piętową pozostawiony był w szpitalu na Sadybie. Od niego dowiedzieliśmy się o losach Sadyby. On sam mimo rany uciekł, sierż. "Mech" dowódca drużyny ranny na Sadybie 25.08. zginął zastrzelony w szpitalu. Po kilku dniach względnego zacisza / nie licząc bombardowań i pojedynczych akcji niemieckich/ 01.09.44 Niemcy przypuścili frontalny atak na nasze stanowiska od strony ul. Czerniakowskiej atakując piekarnię i aptekę. Po uprzednim przygotowaniu ostrzałem ruszyły czołgi i za nimi piechota niemiecka. Nasi chłopcy walczyli wśród rozpadających i walących się murów na które następowały czołgi. Część budynku apteki w której piwnicy znajdowała się przygarnięta przez nas matka z dziećmi legła w gruzach. Zginął zasypyany pod gruzami walczącej się piekarni sierż. "Strzeż"/N.N./, "Bandyta" wśród gruzów piekarni zabity odkamkiem z działa czołgowego strzelał do ostatniej chwili. Nie pamiętam rannych wynoszonych,

było ich zbyt wielu i wszystko toczyło się zbyt prędko. Na rozkaz por. "Gustawa" por. "Stefan" zarządził wycofanie się do domu na ul. Czerskiej, róg Chełmskiej. Tego okresu nie pamiętam już dobrze, niech go uzupełnią inni. Pamiętam, że chyba 11.09. były dalsze ataki na strony piekarni Bandurskiego, gdzie zginęły prawie cała obsługa KN. Jednocześnie Niemcy atakowali z powietrza. 12go lub 13-go 09.44 rozkazem dowódcy zostaliśmy przeniesieni na ul. Stępińską róg Chełmskiej, zajmując trzy bloki murowane po lewej stronie licząc od Chełmskiej i jeden po prawej Pozycje niemieckie znajdowały się tuż przy blokach, za murem. Mielimy nadzieję że są zbyt blisko aby Niemcy nas bombardowali. Jednakże nadzieję nasze były płonne, Niemcy atakowali nas również z samolotu lecąc tak nisko, że było widać uśmiechniętą twarz pilota który zrzucił bomby i strzelał z karabinu maszynowego. Niemieliśmy zaopatrzenia w wodę, ponieważ jedyna studnia znajdowała się pod silnym obstrzałem. Odwagą odznaczył się goniec "Smukły/N.N./ mały szczuplutki chłopiec lat ok. 12-tu, który nie bacząc na ostrzał przywiózł w iwdrze wodę. Pamiętam z tych dni również wzięcie do niewoli niemieckiego oficera, który strzelał do sanitariuszek miesiących na noszach ranego, który w ataku strachu krzyczał na swe usprawiedliwienie że przestrzegał zawsze konwencji genewskiej. Oficer ten wzięty był do niewoli przy okazji zlikwidowania gniazda karabinu maszynowego na ul. Stępińskiej. tego właśnie który nie dopuszczał nas do studni. W dniu 14.09 zostałem wyłana przez por. "Stefana" na górnego Mokotów celem zaopatrzenia w ubranie, tyton i produkty żywnościowe naszych chłopców pozostających w szpitalach i punktach szpitalnych na Mokotowie. Leżało ich tam dużo, w różnych kwaterach szpitalnych, każdemu z nich dostarczałam spodnie skarpety. tyton i coś z jedzenia. Pamiętam wstrząsający moment gdy jeden z chłopców spokojnie powiedział że wystarczy mu jedna skarpeta i odsłonił kikut amputowanej do biodra nogi. Przenocowałam na górnym Mokotowie. Następnego dnia nie mogłam się już przedostać na Sielce. Nie było dokładnych wiadomości / w każdym razie ja ich nie mogłam zdobyć/ ale słyszało się, że kompania "Gustaw" pozostała odcięta na Stępińskiej, a pozostałe oddziały cofnęły się na ul. Dolną. Dalsze losy kompanii znane misą z relacji które usłyszałam po przejściu kompanii na górnego Mokotów Kompania zmiasłowana była w domach j.w. na ul. Stępińskiej róg Chełmskiej. Pod naporem ataku czołgów niemieckich wycofała się do jednego narożnego domu. Poza nas kompanią znajdował się tam por. "Edward"/Zdzisław Klawe/ z jakimś małym oddziałem z Mokotowa. Czołgi otoczyły dom narożny. Nie było łączności z dowództwem batalionu. Jednakże dotarł wreszcie łącznik przynoszący rozkaz rtm. "Gardy" opuszczenia domu i przedostania się ~~xxx~~ przez okrażenie niemieckie. Był dzień i właściwie żadnych możliwości przebicia się z małym stratami. Jednakże por. "Gustaw" oficer zawodowy, nie widział możliwości nie usłuchania rozkazu. i podjął ryzyko. Odwrót osłaniać miał por. "Stefan" i por. "Edward". Być może por. "Gustaw" liczył na konsternację Niemców, którą

zmuszeni byli wycofać dwa czołgi uszkodzone przez por."Stefana" zrzuconymi z góry wiązkami granatów. "ENSTAWWskoczył pierwsi, za nim inni" Byli już liczni zabici wśród naszych żołnierzy. Zginął m.in. por. "Prostał"/Józef Wiśniarski/. Porucznik "Gustaw" skoczył pierwszy, za nim jego podkomendni. Mała część zdołała przeskoczyć pod ogniem czołgów, większość pozostała na ulicy. Zginął rozniesiony strzałem z czołgu por."Antoś//Janusz Antoszewski/ i wielu innych. Widząc tę sytuację por."Stefan" z resztą oddziału i z por. "Edwardem" pozostał na miejscu w domu, chcąc doczekać dla kompanii lepszych możliwości wycofania się pod osłoną nocy. Por."Stefan" i por."Edward" przykłli sobie jak mówiła mi siostra."Iwonka" przy tym obecna, że nie odepiąć z domu póki nie będą możliwości przeniesienia wszystkich rannych, których było dużo. Konał ranny w brzuchu "Faust" ... Szamborski, którego brat, studer medycyny był ranny/"Wilkoł" Edmund Szamborski /i zlecał umierającemu zastrzyki morfiny. Niemcy atakowali bez przerwy. Wiedząc że oddział pozbawiony jest zaplecza i pomocy. Po ataku czołgów żołnierze piechoty zaczęli wdzierać się do domu który miał witrynę sklepową jako dogodne wejście. Por. "Stefan" został ranny odłamkiem granatu wdzierającego się Niemca w staw biodrowy, od tej chwili dowództwo na odcinkach walki przejął por."Edward", konsultując się z rannym. Tak przetrwała kompania cały dzień. W nocy usłyszano początkowo dalekie, później bliższe odgłosy posuwania się jakiegoś oddziału. Szli dość nonszalancko, nie krępując się rozmawiać, kompania sądziła że to jakiś dobrze uzbrojony oddział. Poprzednio wnoszonych było kilka osób jako gońcy do dowództwa. Przedarła się oknieniczka sanitariuszka /pseudo chyba "arta" lub "Maria"/ która ochotniczo zgłosiła się do tej funkcji. Okazało się, że to oddział uzbrojony, a sanitariat. Rannych zabrano na nosze, koca i powyjmowane z futrym drzwi. "Opóźnocy" kompania opuściła swoją redutę. Następnych kilku dni kompania spędziła na "odpodźynku" na Mokotowie w domu przy ul. Bałuckiego, leczając swoje rany. Por."Stefan" niezdolny do służby umieszczony był w szpitaliku na ul. Pilickiej. Por."Gustaw" miał szczególnie liczne odłamki schlastały mu mundur, furażerkę, kaburę pistoletu i lornetkę otrzymał tylko odłamek w okolicę skroni. Resztki kompanii były przybite stratami wśród kolegów i dowódców. Każdy kto nie był ciężko ranny pozostawał w kompanii, na miejscu przecz nas opatrywany. W tym czasie chłopcy chodziły niewielkimi oddziałkami do królikarni . Jak mówili /sanitariat tam nie chodził/ siedzieli przez cały dzień w dołkach, skąd w nocy byli złuzowywani przez innych. Teren ten był dobrze bojowo penetrowany przez Niemców, którzy nie pozwalali nawet głowy z dołków wychylić. Po paru dniach zostaliśmy odkomenderowani na przecznice ul. Dolnej- Konduktorską i jeśli się nie myle Włoską. W tym czasie zarówno ostrzał naziemny jak i bombardowania były już bardzo nasilone. "Aczęliśmy dopiero teraz zdawać sobie sprawę z beznadziejności sytuacji. Wieczorem dn. 26.09.44 porucznik "Gustaw" otrzymał kartkę piszącą odręcznie przez rtm."Gardę" którą nam "Gustaw" przeczytał. Treść jej w przybliżeniu brzmiała "Trzymajcie się, dzisiajszej nocy nastąpi zasad-

zasadniczy pomyślny przekom". Sądziłyśmy, że chodzi o natarcie wojsk radzieckich z za Wisły. Porucznik "Gustaw" kazał nam zająć się krojeniem na pasy i łączeniem w długie pasma materiałów. Nie kojarzyłyśmy tego jeszcze z kanałami. W dn. 25.09.44 w godzinach nocnych cała kompania została przeprowadzona z Konduktorskiej na jakieś wielkie podwórze jak osądziłam wśród nocnej ciemności, gdzie było już zgromadzonych dużo różnych oddziałów. Stała tam człowiek obok człowieka. Tam dopiero dowiedzieliśmy się, że mamy zejść w kolejności do kanałów. Szeptano, że jako pierwsze schodzą oddziały żandarmerii, nie wiem o ile było to zgodne z prawdą. Przestaliśmy całą noc, a nad ranem ok. godz. 4-ej otrzymaliśmy rozkaz powrotu na Konduktorską i na wszystkie nasze uprzednio stanowiska. Wykonaliśmy to bez większego trudu gdyż Niemcy nie zorientowali się w nocy że stanowiska są opuszczone i nie zajęli ich. Atmosfera była pełna napięcia. Por. "Gustaw" nie otrzymywał nowych rozkazów, wważani do rtm. "Wardy" góńcy nie wracały. W tej sytuacji po stanowił sam pójść na górny Mokotów zasięgnąć języka i zorientować się co ma robić dalej. Zabrał ze sobą strz. "Wieska" /Stanisław Figiel/ Około godz. 11-ej 27-go września "Wiesiek" powrócił z rozkazem "Gustawa" ściągnięcia wszystkich ze stanowisk i poprowadzenia ich do "Gustawa". Biegliśmy pod skarpę na której znajduje się P.Z.H, stąd ~~xxxx~~ do rogu ul. Puławskiej i Belgijskiej. Ostrzał był duży, pocisk którego odłamki wpadły do przekopu zabił wachmistrza "Hankę" /N.N/ strzelca "Sokoła" /N.N. lat 19/ i prawdopodobnie innych których już nie widziałam. We framudze domu przy Belgijskiej, tuż przy rogu stał "Gustaw". Zasypywany pyłem walących się murów krzyczał: zostaw nas, nikogo nie zastałem w m.p. zostawili nas na stracenie. Tu jest włącz kanałowy, postaram się sam was jakoś wyprowadzić. Po raz pierwszy w tym ułamku chwili, bo wszystko działało się szybko, widziałam "Gustawa" tak wzburzonego. W jego głosie brzmiała determinacja, energia i głębokie rozczarowanie że zostaliśmy tak pozostawieni bez jednego słowa. Kolejno wchodziliśmy do włączu, nie wiem w którym momencie wszedł "Gustaw", ale gdy zsuwałam się w głęb kanału był jeszcze na powierzchni dopilnowując schodzenia, a potem szedł już od ust do ust szept że "Gustaw" nas prowadzi. Była w tym zawarta nadzieję, że gdzieś przecież dojdziemy, dla nas jego żołnierzy gwarancja że nie zostaniemy opuszczeni. Przyłączyły się do nas jakieś inne oddziały, wiem, ponieważ za mną szedł ktoś kto okropnie na deptywał mi na pięty, więc zapytałam kim jest "żeby na Śródmieściu upomnieć się u niego o nowe pięty, bo te zupełnie mi rozdeptał"- usłyszałam że jest porucznikiem, podał mi formację ale nie pamiętam jaką, i że kupi mi "wszystko, wszystko, żebyśmy tylko doszli". Przejście pod włączami nad którymi byli niemcy, szepty, ciemność, wilgotne mury kanału, chlupot, powolne posuwanie się z przestankami-wszystko to jest znane z książek i wspomnień a także z filmu "kanał" który moim zdaniem znakomicie oddaje nastój tych godzin. W pewnej chwili minął nas mały oddział /"przecisnął się" raczej. Z szeptów zrozumieliśmy że to saperzy, i że dalszy odcinek kanału jest zasypany. Potem znaleźliśmy się w jakiejś wąskiej odnodze kanału. Nie było już prowadzącego na "Gustawa" straciliśmy łączność,

wąż ludzi przerwał się. Potem były okrzyki od czoła pochodu "gaz!" Część ludzi ogarnął popłoch, zaczęli odwracać się i napierać na idących z tyłu, postępujący dotychczas gęsiego stłuczyli się w przewalającą się gromadę. Grupa wyszła z tego samego włazu przy Belgijskiej, gdzie na górze czekali już Niemcy. Żołnierze ciskali do kanału broń aby nie oddać jej Niemcom, pożuciliśmy również rzeczy i dokumenty, nikt nie wiedział na jaki los wychodzimy. Jak dowiedziałam się już w 1970 roku od por. "Gustawa" znajdował się on w kanałach przez dwa dni. Pragnę zaznaczyć, że wbrew danym z książki red. Bartelskiego "Mokotów 44" nikt z kompanii "Gustawa" nie wszedł do kanałów wcześniej niż ok. godz. 11-ej dnia 27.9., do tego czasu czekaliśmy na Konduktorskiej na zezkazy dla nas które nigdy nie nadeszły. Przy włazie kanałowym na Belgijskiej czekali na nas Niemcy i Ukraińcy. Ustawili nas w grupy-oddzielnie dziewczęta, oddzielnie mężczyzn. Przed grupę mężczyzn zatoczono karabiny maszynowe, miałyśmy myśl, że na naszych oczach zostaną masowo wymordowani. Pod właz kanału podrowadzono jakieś urządzenia wyglądarki jak butle metalowe na wózkach, z drugimi szlauchami, prawdopodobnie gazy dla wypłoszenia lub zatrucia ewentualnie pozostałych w kanale ludzi. Stanął poprowadzono nas na forty Mokotowskie. Cała ta droga na Forty stanowi dla mnie lukę pamięciową, pamiętam tylko, że Ukraińcy podpalali domy, całe ciąny ulic plonęły, oni stali trzymając się pod boki i wołając "wot wasza Warszawa!". Na forcie dokonano mnie do grupy dziewcząt z Moktowa, które jak po wojnie dowiedziałam się od jednej z nich przypadkowo spotkanej dostały się do obozu w Sztuthoffie. Ktoś z polskich wojskowych przemawiał do nas informując że została podpisana kapitulacja Mokotowa i że będziemy traktowani jako kombatanci. Nawiązywano przez megafon por. "Mirona", bądź osoby które mogą udzielić o nim informacji. Nikt taki się nie zgłosił sądząc z powtarzających się apeli. Z fortu Mokotowskiego kolumną poprowadzono nas przez Okęcie w stronę Pruszkowa. Nie wierzyłam że będą traktowani jako kombatanci mając w pamięci obraz obozu pruszkowskiego z pierwszych dni ~~wrześni~~ sierpnia, gdy bywałam w Pruszkowie jako Łączniczka "Miedzianego". Toteż namawiałam koleżanki do próby ucieczki z kolumny. Zdecydowała się na to "Rybitwa"-Panka Gąbiszówna. Na Okęciu kobiety z domów nielicznych zajętych jeszcze przez Polaków wyszły z chlebem i kawą dla jeńców. Zapytałam czy nam pomogą. Dały nam swoje wierzchnie okrycia którymi w marszu okryłyśmy wojskowe spodnie, oraz kubły z kawą którą zaczęłyśmy roznaścić wraz z nimi wśród jeńców. Niemcy pilnujący pochodu po chwili odgonili nas od kolumny. Tak rozstałam się z ludźmi, z którymi przeżyłam powstanie. Niektórych z nich udało mi się spotkać dopiero po 26-ciu latach.

nieprawne  
bez mocy prawnego  
2007-02-22